Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja. . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja. . . .	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 29 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 2 Grudnia.** № 117.

Bendlikon, 2 grudnia.

Powstanie polskie a rewolucja, to rzeczy odrębne, utrzymuje wielu, rozróżniając w orężnym naszym wybuchu ostatnim te dwa pojęcia, w powstaniu widząc tylko czyn mający nam wrócić zdeptane prawa narodowości naszéj, zrzucić ciążące siłą bagnetu na barkach jarzmo niewoli i postawić (w ogólnem znaczeniu) państwo polskie takiem, jakeśmy je mieli ku schyłkowi XVIII stulecia; rewolucji obawiamy się, drżemy dziecinnie przed tą krwawą marą, któréj bez gilotyny i powrozu, wyobrazić sobie nie umiemy. Zgadzamy się na pierwsze zdanie. Powstanie a rewolucja, to rzeczy różne, w fakcie jednak, w Polsce téj jaką mamy dzisiaj, dodajmy, rzeczy nierozłączne. Powstanie, to wywalczenie przemocą wydartéj narodowéj własności; rewolucja, to przewrót stosunków społecznych, stosunków nieodpowiednich stopniowi, na jaki oświata weszła. W całéj Europie prawie tę niezgodę spotykamy, w całéj Europie prawie, praktyka przeczy wzniosłéj teorji wolności i równości, w całéj Europie prawie spostrzegamy nieposzanowanie głosu narodu. Wiek XIX wprowadził zasadę narodowości, w wielu wypadkach wszelako możnaby powiedzieć że „narodowość“ to wyraz książkowy tylko jeszcze. Polska przynajmniéj smutną była i jest téj idei negacją. „Vox populi, vox Dei“ mówiono dawniéj, dzisiaj któryż z dyplomatów bez wstydu powtórzy te słowa. A jednak ani jednego poczciwego i kochającego swój kraj obywatela nie znajdziemy, któremuby nie ciężyło dzisiejsze położenie. Niezadowolenie takie nie może bezowocnem pozostać, prędzéj czy późniéj wyrazi się w hymnie wolności i w sile fizycznéj, jedynym w obecnym świecie prawomocnym traktacie. To przyszłość dopiero, zastanowimy się nad teraźniejszością, nad tą Polską, którą widziemy dziś i tą, która będzie, jak mówi poeta.

Nie podlega wątpliwości, ani też na nas zarzut nie spada, iż w niewoli nie mogliśmy, się swobodnie rozwinąć, żeśmy nie zdążyli za pędem cywilizacji, praw pisać nie mogliśmy, pozostałe z przeszłości wystarczyć nam obecnie nie zdolne. Ale pomyślmy, czy nie możemy przyszłéj roboty uprzedzić?... Czy wiele stosunków zastarzałych, wiele pojęć wstecznych, a zatem materjałów szkodliwych i dla powstania i dla odrodzonéj Polski, usunąć nie można, czy nie umielibyśmy przeprowadzić, że się tak wyzić ośmielę „rewolucji pod lodami?“ Bądźmy loiczni, powstaniemy, ażeby stanąć narodem „wolnym,“ musiemy więc stanąć silnie, postępowo, przewodnicząco, pełni wzniosłych idei, nie porażeni niczem, wolni, o ile to podobna, od obcych wpływów. Tę siłę naszą w pierwszym dniu wskrzeszenia okazać winniśmy, winniśmy od razu dojrzałości naszéj dowieść. Myśl to zapewne całéj Polski czującéj się w przyszłości. Trzebaż nam przeto ofiar i zasobów oszczędzić, trzebaż nam dobrze ocenić dzisiejsze położenie, złe obrachować i radę znaleźć, trzebaż nam bezustannie, to co można pod czujnem okiem wroga uskutecznić, otrząść się z przywilejowego przesądu, na którym jeszcze nie zbywa, zbratać się jednomyślnem pojęciem wolności i równości, która na zawsze hasłem Polski, w cały naród wlać przekonanie obywatelstwa, i trzeba nam jeszcze oświatę jak najrozleglej rozwinąć, a po surowéj krytyce, nowy chociażby chwilowo idealny tylko, postawić budynek. Praktyczne zastosowanie téj idei, rozpocznijmy od oddania ludowi, co mu się z dawna i słusznie należy i złammy zaporę, która nas jeszcze od niego dzieli. Gdy wszyscy uczujemy potrzebę równości, gdy rozdział stanów zniknie, wolność sumienia zakwitnie, wtedy powstaniemy bez rewolucji.

Zürich, 29 listopada.

Nowego powstania żołnierze, nowi tułacze z niewygasłą pamięcią walk niedawnych, które 22 stycznia 1863 zapowiedział, czołem bijący przed wspomnieniem każdéj wzniosłéj chwili z życia uciemiężonego narodu, we wtorek obchodziliśmy rocznicę 29 listopada 1830 r. Swięto to, jak wiele z czasów ostatnich, mogilne — przypomnienia dziejów, co po zwycięztwach i radości skończyły się upadkiem.

Powstanie to silniejsze co do liczby i umiejętności żołnierza, grzeszne w wielu razach wypuszczeniem Konstantego, uznaniem ks. Lubeckiego, łagodnością w postępowaniu z ludźmi przedanymi Moskwie, powstanie które wydało genjusz Maurycego Mochnackiego, a nie posłuchało ani jednej z rad znakomitego polityka, powstanie, które miało walczyć nie tylko z Moskwą lecz i z napoleońską przeszłością, matactwami kongresu wiedeńskiego, powstanie, które w przewódcach swoich zacność znając, o inne konieczne przymioty politycznego męża nie pytało, ale ufało ślepo, chcąc może zaprzeczyć zdaniu: że Polacy nigdy jednością poszczycić się nie mogą, powstanie którego sercem, jak i ostatniego, Warszawa była, jakże ono różnem w złéj i dobréj doli od 1863 r.!

W r. 1830 tysiące wojska wyćwiczonego, wodzowie otoczeni urokiem zwycięztw napoleońskich, zasoby pieniężne i broni, w pierwszych dniach stolica i potężna część kraju wolna; my, doprawdy myśmy bohaterami byli wszczynając dzieło odrodzenia, nam jednego karabina nieprzyjazne rządy sprowadzić nie dały, myśmy byli ubodzy, zbrojni w kosy i kije, odarci, zziębnięci; organizujący się w lasach, garstką poświęconych naprzeciw dwukroćstotysiącznego wroga stający, lecz w pierwszym dniu ogłosiliśmy uwłaszczenie włościan, zrównali wszystkich i wszystkich powołali do obrony. Bez środków i pomocy trzymaliśmy się dłużéj aniżeli w r. 30, przeprowadziliśmy silną organizację pod czujnem okiem wroga, ulegliśmy, ale nie bez śladu, nie bez korzyści historycznych i so-

Z teki powstańca.

Oddział Jeziorańskiego sformował się w lesie radziwiłłowskim, w tem samem miejscu, gdzie formował się poprzednio oddział Strojnowskiego, który tamże był rozbity. Jednocześnie i w okręgu czerskim rozpoczęto formację oddziału, nad którym objął dowództwo major z 1831 r. Józef Smiechowski, który w r. 1852 był przez komitet centralny narodowy mianowany naczelnikiem okręgu czerskiego. Na pierwsze hasło powstania Smiechowski odebrawszy rozkaz od komitetu centralnego, pomimo dość sędziwego wieku, liczył bowiem 56 lat, poruszył powstanie w swoim okręgu i zajął się organizowaniem oddziału w lasach słonowieckich. Oddział nie był jeszcze sformowany gdy dano mu znać, iż widziano 15 kozaków eskortujących rekrutów z Grójca. Major dobrał sobie 6 ludzi i wyruszył z nimi na odbicie tychże. Prawie cały oddział czerski, który wówczas liczył już 150 ludzi, chciał udać się z majorem, lecz Smiechowski wybrał 6 tylko ochotników, to jest trzech studentów i trzech chłopów i sam siódmy na białym koniu puścił się za kozakami. Wkrótce usłyszeliśmy strzały, po krótkiem spotkaniu major odebrał rekrutów i przyprowadził ich do obozu 12, dwa konie i dwóch kozaków (jeden z nich w naszych szeregach dobrze się potem bił i zginął pod Małogoszczem, drugi wymknął się nam). Wkrótce potem major Smiechowski wyprawił z obozu 18 kawalerzystów pod komendą J. Bajera, z poleceniem zaatakowania kozaków w liczbie 32 stojących w Grójcu. Napad uczyniony był nocną porą i powiódł się jak najlepiéj. Zabiliśmy 7 kozaków, 4 ranili, reszta pierzchła do Warszawy. W téj wycieczce brał także udział Władysław Zochowski, który był zesłanym do wojska moskiewskiego i tam dosłużył się stopnia oficera, a po powrocie zaraz połączył się z powstaniem. Ojciec jego Józef, znakomity uczony, zesłany do rot aresztanckich w Omsku, umarł tam śmiercią męczeńską. Władysław zginął potem w jednéj z potyczek w Krakowskiem. Kawalerja nasza, która się w powstaniu dobrze nie odznaczyła, tym razem nieźle spisała się, pomimo niewprawy, powstańcy dobrze używali lanc i pałaszy siekąc i kłując strwożonych kozaków.

Te czyny ożywiły okolice i powstanie posunęły w bliską okolicę Warszawy, gdzie Moskale co chwila spodziewali się napadu i wewnątrz rewolucji. Po zupełnem zorganizowaniu, oddział Smiechowskiego we wsi Bogusławce połączył się z Jeziorańskiego oddziałem, a Smiechowski lubo starszy wiekiem, służbą i stopniem, poszedł pod komendę Jeziorańskiego. Odtąd losy oddziałku czerskiego, były też same jak i rawskiego, który sformował Jeziorański po największéj części z Warszawiaków, co z miasta przez okopy uciekali do powstania. W Goszczy, po ogłoszeniu się Langiewicza dyktatorem, Smiechowski, który już był pułkownikiem, otrzymał od niego stopień brygadjera i dowództwo drugiego pułku piechoty. Po bitwie pod Grochowiskami w Wełczu, dyktator złożył na moje ręce rozkaz do Smiechowskiego. Jenerał Langiewicz był bardzo zmienionym wówczas; w twarzy jego, czytałem znękanie i niechęć, intrygi ze strony, która w całem powstaniu przedstawiała anarchję i pretensje do władzy, pognębiły go. Po rozstaniu się z dyktatorem, wróciłem do obozu; na drodze nie spotkałem żadnéj pikiety, natomiast masę bezbronnych dążacych ku granicy. Rozprzężenie było zupełne, oddalenie się Langiewicza szybko zostało wyexploatowane, jak z tego widzimy. W takiem położeniu rzeczy Smiechowski odebrał polecenie po rozdzieleniu obozu objąć nad jedną jego częścią dowództwo i rozkaz treści następującéj:

Do obywatela Jenerała-Brygadjera Józefa Smiechowskiego.

> Niniejszem mianuję Jenerała-Brygadjera Józefa Smiechowskiego naczelnikiem sił zbrojnych, które pozostawiłem w Krakowskiem. Pułkownik Rochebrune, jako dowódca zuawów polskich, należy do rady wojennéj, lecz winien podlegać rozkazom Jenerała Smiechowskiego.

Jenerał Smiechowski natychmiast wziął się do pracy, jazdę oddał pod komendę Józefa Miniewskiego, który następnie po rozproszeniu się wszystkich sił pozostałych po Langiewiczu, wkroczył z Krakowa z 500 ludźmi w granicę Kongresówki i na czele ich stoczył potyczkę pod wsią Podlesie, zkąd Moskale cofnęli się utraciwszy dużo w zabitych i rannych. Do oddziału jego przyłączono kadry legjonu zagranicznego pod dowództwem zdolnego pułkownika włoskiego Nullo di Bergamo di Cassoli, którego rząd narodowy mianował jenerałem. Dzielny ten jenerał Włoch, padł jak wiadomo w drugiéj potyczce Miniewskiego pod Bolesławcem i Krzykawką, gdzie Miniewski został rozbity i cofnąć się musiał za kordon do okręgu krakowskiego. Lecz wracając się do przedmiotu powiedzieć muszę, że Smiechowski starał się wszelkiemi sposobami utrzymać oddział na polu bitwy, lecz to już było niepodobnem, albowiem rozstrój był zupełny. Wszystkie rozkazy i cała energja zostały bez skutku, wszystko dążyło ku Wiśle, jak pdyby po największéj porażce. Rochebrune także odjechał. Komorowskiego, który największe położył zasługi w uorganizowaniu polskich zuawów i najbardziéj odznaczył się pod Grochowiskami także nie było; położenie stało się wielce trudnem. Wtedy Smiechowski mając tylko Miniewskiego, Zygm. Chmielińskiego, majora L. i kilku jeszcze innych, na czele pozostałych 700 ludzi, nie mając amunicji, ciągle atakowany przez postępujących za nim Moskali, cofał się do granicy, gdzie spodziewał się, że oddział wypocznie i otrzyma amunicję. Blizkość jednak granicy do reszty zdemoralizowała żołnierzy, nic ich nie mogło powstrzymać od jéj przejścia, którą téż po małéj utarczce z Moskalami rzeczywiście przeszli. Smiechowski nie długo bawił w Krakowie, pojechał z większą częścią ludzi z Czerskiego do wschodniéj Galicji, gdzie organizował się oddział, który pod dowództwem Jeziorańskiego wkroczył w lubelskie województwo i stoczył świetną potyczkę pod Kobylanką, gdzie Smiechowski został kontuzjonowany. Powtórzyło się tu to samo co pod Langiewiczem; i znowuż tak samo jak po Grochowickiéj zwycięzkiéj bitwie, z powodu wyjazdu dowódcy oddział wrócił do Galicji, a Smiechowski przeszedł ją ostatni.

H. B. S. b. k. w.

cjalnych, zwyciężeni, daliśmy silne przyszłości podstawy. I to naszem zwycięztwem, którego „w jadzie maczane pióra" nam nie wydrą, to nadzieja nasza!

Nim zaś nadejdzie dzień walk nowych i zwycięztwa stanowczego, rozumni miłością, bogaci doświadczeniem, zaprzątnięci myślą przyszłości, uszlachetnieni tęsknotą, zawodem nie złamani, spoczęliśmy, według słów poety, na grobie, uczciliśmy czyn ważny w dziejach naszych.

Rano o godz. 10téj zebraliśmy się w kościele i wysłuchali nabożeństwa żałobnego, odprawionego przez naszych księży. Sklepienia odbiły echem hymny narodowe, po czem rozeszliśmy się każdy do swoich zajęć.

Wieczorem w liczbie osób 200 zasiedliśmy do skromnéj uczty urządzonéj przez tutejsze towarzystwo naukowe młodzieży polskiéj. W gronie swem mieliśmy gościnnych i zasłużonych w sprawie emigracji Szwajcarów, między temi p. Waldera, na okazanie wdzięczności któremu, słów nam braknie; p. dyrektora Zangera, b. prezesa komitetu polsko-szwajcarskiego i innych. Prócz Szwajcarów byli pobratymcy nasi Czesi i Serbowie.

Dr Szaniecki pierwszy zabrał głos. Wykazał on znaczenie i różnicę walk narodowych. Konfederacja barska była ostatniem drgnieniem szlacheckiego społeczeństwa, Kościuszkowskie powstanie niosło nową ideę, lud, za słaby jeszcze, by się mógł rozwinąć, r. 30 wypowiedział ją jaśniéj; w r. 1863 znalazła pewnego przedstawiciela. P. Habicht w niemieckim języku powitał Szwajcarów. P. Landowski zwrócił uwagę zebranych na potrzebę stanowczego zerwania z rządami; dyrektor Zanger w znakomicie powiedzianéj mowie potępił dwa szkodliwe każdego narodu czynniki: tj. arystokracją i dyplomatyczne działania; major Walder wyznał: że dzisiejsza emigracja wiele rokuje dla kraju, że widzi w niéj wielki postęp, że tulacze r. 1831 niechętnie brali się do pracy, obecni poszukują jéj, że nawet ludzie zamożni w celu przyniesienia Polsce korzyści, uczą się rzemiosł lub innych zajęć. P. Skoraczewski mówił o potrzebie jedności. Bogdajby zapał, z jakim te słowa przyjęto, przetrwał na długo i był przewodnią nicią wszystkich dziatek naszych.

Oprocz tych, mówili jeszcze obecni na wieczerzy, Czech i Serb; obadwaj oni wykazali potrzebę ścisłego zbratania się, czci dla Polski; mowa Czecha szczególniéj powiedziana pięknie, rozrzewniająco, powołaniem się na dzieje, przypominająca przeszłość i całą Czechów niedolę, wywołała ogólne współczucie i oklaski zebranych.

Po wieczerzy zabrzmiały hymny narodowe polskie, czeskie i serbskie. Uścisk serdeczny połączył ręce Słowian, w uścisku tym, w téj bratniéj zgodzie widzimy zapowiedź świetnéj przyszłości!

Następnie p. Landowski wniósł zdrowie obecnego na uczcie kurpia, porucznika Nowaka. W odpowiedzi p. Nowak, w właściwem swéj okolicy narzeczu podziękował słowami: „Byłem żołnierzem, biłem się za wolność, bo mi ojcowie mówili — że trzeba się bić za ojczyznę." — Wyrazy te tak proste, a tak poczciwe, jak lud nasz biedny, ugodziły w serca nasze. Ściskając dłoń szlachetną Nowaka, jeszcze raz zbrataliśmy się z ludem. Oby z nim jak najprędzéj ręka w rękę wystąpić do boju a zwycięzkiego. J. J.

KORRESPONDENCJE.

Paryż, 25 listopada.

Pomimo pozornego pokoju i najusilniejszych starań wszelkiego rodzaju konserwatystów, ku utrzymaniu tego pokoju, który im jednym tylko zabezpiecza chwilowe zyski, wszędzie w Europie daje się spostrzegać nieustający, chociaż jeszcze bez świadomości, ruch w masach, dążący do wyjścia z obecnego położenia, które się staje bardziéj a bardziéj do niezniesienia. Społeczeństwa dzisiejsze, wychowane na ruinach zasad przeszłości, nie wytworzyły jeszcze w sobie nowych podstaw życia, któreby się dla nich stały podwalinami i na których się spokojnie rozwijać mogły. Chociaż więc zasady narodowości, równouprawnienia stanów i wyznań, solidarności i braterstwa ludów, zaczynają jaśnieć w sercach i umysłach ludów, nie weszły jeszcze jednak w ich życie, nie stały się dla nich prawem. Ztąd też pochodzi ów chaos i brak wszelkich praw, jaki się daje spostrzegać na każdym kroku, i podobne bezprawia czyli prawa przemocy fizycznéj, jakich się dopuszcza Moskwa w Polsce, Prusy w Poznańskiem i Austrja w Galicji. Położenie więc takie, będąc z natury anormalnem, zmusza samo przez się ludy do ciągléj, chociażby cichéj walki, która jak dojrzeje w danym czasie, może sprowadzić kataklizm straszny. Dzisiejsi polityce czują to dobrze i spodziewają się tego, to też używają wszystkich paliatywnych środków, byle by tę chwilę tylko odroczyć. Co do przyszłości trzymają się zapewne téj maxymy: aprés nous le déluge.

Polska po krwawem zwycięztwie wrogów, nie zwyciężona w duchu, posiada dla tego tyle żywotności, że wyrobiła w sobie, skutkiem nieszczęść historycznych, lub może misji dziejowéj, szerzéj od innych narodów owe zasady, które bezwątpienia będą podwalinami przyszłego przekształcenia się europejskiego społeczeństwa. Ostatni artykuł „Moskiewskich Wiedomosti" przedrukowany i zkomentowany przez tutejsze dzienniki powiada, że nie należy się łudzić zwycięztwem dokonaném na Polsce, która chociaż rozćwiertowana i skrępowana w żelazne pęta, jest dla p. Katkowa i jemu podobnych jeszcze straszną, i wzywa Rosjan, żeby kupili swe moralne siły dla przeciwstawienia duchowi polskiemu, któren zagraża nieustannie zagładą nikczemnym exploatacjom despotyzmu, wymierzonym przeciw ciemnym, nie wykształconym massom, nie mającym jeszcze dosyć poczucia sił własnych, ażeby powstać przeciw niemu. Posiadamy więc wielką siłę, straszną dla nieprzyjaciół naszych, jak to wyznaje sam p. Katkow. Trzeba tylko abyśmy nigdy o tém nie zwątpili, i z wiarą i nadzieją w przyszłość, uzbrojeni tą głównie siłą, szli naprzód, a spełnimy w ten sposób nasz obowiązek nietylko względem Polski, lecz także i ludzkości.

Przechodzę do sprawozdania wypadków bieżących. W zeszłym tygodniu p. Lincoln został wybrany na prezesa Stanów Zjednoczonych znowuż na cztery lata, jest to faktem wielkiéj doniosłości politycznéj, bo od niego zależą przyszłe losy Ameryki. Mowa sekretarza stanu rządu waschingtońskiego, miana w Aubern, wypowiada programat, jakiego się rząd postanowił trzymać i który się zasadza na odrzuceniu stanowczo wszelkich półśrodków medjacji ze Stanami Południowemi, i na dalszem prowadzeniu wojny. Siluy charakter p. Lincolna daje rękojmię, że potrafi przy ogólnem uznaniu kraju, dopiąć celu jaki sobie założył: przywrócenie Stanów Południowych do jedności, i zniesienie zupełnie niewolnictwa. Wiadomość o tym wyborze rzuciła popłoch na giełdę, i chociaż przewidziana przez rządy francuski i angielski, jednak z widocznem niezadowoleniem była przez nie przyjętą. To też szczególnie angielskie dzienniki, wyrażają swe niezadowolenie w formie nawet niegodnéj takiego poważnego dziennikarstwa, jakiem jest angielskie. Jest to jedno z tysiąca zjawisk naszéj epoki, o ile interesa materjalne dla rządów, górują nawet nad wszelkiemi zasadami.

P. Metternich przybył do Paryża od tygodnia. Chodzą wieści w kołach dyplomatycznych, że przywiózł z sobą pełnomocnictwo od swego rządu, do traktowania z rządem włoskim za pośrednictwem cesarza Napoleona. Warunki w jakich może nastąpić porozumienie, mają się zasadzać na tém, żeby się rząd włoski stanowczo zrzekł wszelkiéj pretensji do Wenecji, Austrja wówczas uzna go, i wejdzie z nim w stosunki. Ogólna opinja jest tego zdania, że rząd włoski nie może przyjąć w żaden sposób i nie przyjmie takiego warunku, bo by się skompromitował w obec narodu i parlamentu. Włosi są już dosyć silni pod względem państwowem, żeby się mieli bardzo lękać Austrji. Nie sądzimy więc, żeby się na drodze dyplomatycznéj mógł zakończyć kiedykolwiek ów spór Austrji z Włochami o Wenecję, gdyż zasadą pierwszéj jest — trzymanie wszelkiemi sposobami na jakie się tylko zdobyć może, tego co raz udało się podstępem, oszustwem lub gwałtem zabrać, zasadą zaś młodego państwa włoskiego, jest wykonywanie programatu narodowego, zasadzającego się na zupełnem wyswobodzeniu z pod jarzma obcych najeźdźników i tém bardziéj, że p. Mensdorf jednocześnie porobił kroki większego zbliżenia się do Moskwy.

Po ukończeniu świetnych obrad izby włoskiéj, nad projektem przyjęcia konwencji z 15 września i przeniesieniem stolicy do Florencji, oczekują tu, że rząd papiezki wyjdzie ze swego dotychczasowego milczenia i sformułuje w okólniku dyplomatycznym swoje zdanie względem faktu jaki zaszedł. Wiadomości jednak jakie z Rzymu dochodzą, nie pozwalają się spodziewać, żeby się zmieniło usposobienie rządu włoskiego, zawsze ten sam upór w zachowaniu walącéj się przeszłości, góruje w rządzie papieskim.

P. Emil Ollivier były deputowany kółka pięciu, który stanowili opozycję w izbie wówczas, kiedy cała izba była niczém innem we Francji, jak tylko narzędziem w ręku rządowym, po opuszczeniu swoich przyjaciół, przeszedł na inną drogę polityczną. Zakłada nowy dziennik p. t.: *Le couronement de l'édifice*, w którym ma rozwijać zasady, jakie wyznaje teraz. Nie możemy pominąć tego, bez uwagi, że we Francji, nie zważając na taką wielką ilość pism, ciągle nowe się pojawiają, i znajdują uznanie i środki w społeczeństwie. Nasze zaś piśmiennictwo publiczne jest ubogiem, z powodu, iż nie znajduje wielkiego uznania w kraju i tłumaczy się naszą niedojrzałością polityczną. Nie potrafimy się nawet zdobyć na utrzymanie tych, które prywatnemi usiłowaniami i funduszem, nie dla zysku czyjegokolwiek, lecz dla ogólnego pożytku wychodzą. Ważną a świeżą wiadomością nadeszłą do Paryża z Wiednia jest, że p. Mensdorff na naleganie i żądanie Gorczakowa oświadczył, iż stanu oblężenia w Galicji nie zniesie rząd rakuski.

Paryż, 28 listopada.

Znany publicysta Emil Girardin, zostający na żołdzie ambasady moskiewskiéj w Paryżu, napisał w dzienniku swoim „La Presse" artykuł pełen podłego oszczerstwa i kłamstwa na nasz naród i jego ostatnie powstanie. Podaje on w nim budżet powstania zmyślony we wszystkich cyfrach, wypisuje liczby pensji jakie pobierali komisarze i urzędnicy i rzuca kalumnję, że skradli kilkadziesiąt miljonów. Ze wszystkich nikczemnych pisanin Girardina, żadna co do zuchwałego kłamstwa i bezczelności z artykułem o którym mowa, rywalizować nie może. Zkąd wziął ów budżet rządu narodowego? kiedy takowego budżetu nigdy nie było i być nie mogło, przy ciągle zagrożoném położeniu Rządu Narodowego w Warszawie, które zmuszało nieraz bardzo ważne akta rzucać w płomień. Gdyby jednak chciał wniknąć w prawdę, i dowiedzieć się dokładnie jakie też w przybliżeniu były dochody i wydatki powstania, mógł się udać do komisji długu w Paryżu lub do naszéj izby obrachunkowéj, tamby mu chętnie pokazano dokumenta i dano objaśnienia, z których przekonałby się, że dochody rządu narodowego były niezmiernie szczupłe i że budżet który mu wręczyła zapewno moskiewska ambasada jest fałszem, że zarzut kradzieży uczyniony ogólnie bez żadnych dowodów, jest hańbiącą samego Girardina podłością. Tylko złodziej podejrzywa wszystkich o złodziejstwo, tylko człowiek bez czci, cześć uczciwym ludziom odbiera. Potwarca naszego narodu jest zapewno jednym i drugim, kiedy ośmielił się podobnie nikczemne zarzuty przewodnikom powstania uczynić. Ale Girardin tłumaczy się, że ma dowody w ręku i odwołuje się do jenerała Mierosławskiego, nazywając go powagą polską. Otóż jen. Mierosławski, od czasu jak zapieniony, miotą śliną na prawo i na lewo, obrzuca błotem wszystko i wszystkich, od czasu jak zaczął czernić Rząd Narodowy, powstanie, w którem nie miał odwagi stanąć tak jak stanęli Sierakowski i inni, od czasu jak się zamienił na chodzące oszczerstwo usiłowań, w których sam mały rolę odegrał, od tego czasu p. Mierosławski w „Dzienniku Warsz." w „Moskowskich Wiedomostiach" i w „Pressie" urósł na powagę polską. Nie będziemy się spierać z temi dziennikami o tytuł powagi dla p. Mierosławskiego, boć dla każdego powagą jest ten, z którego najwięcéj skorzystać można, a przyznać trzeba, że z pism i z mów p. Mierosławskiego, jak z kałuży czerpią obfitą garścią błoto pp. Pawliszczew, Katkow i Girardin i ciskają niem w oczy narodowi. Polacy od dawna już przestali zwracać uwagę na p. Mierosławskiego, jako na człowieka rażonego na umyśle, który nie jest zdolny rozróżnić prawdy od fałszu, faktu od przywidzenia i w obłąkaniu bezustannie prawi jedne i te same brednie. Polacy bardzo dobrze wiedzą, że jenerał Mierosławski zwarjował w tym punkcie „iż Polska a on to jedno" i dla tego w pysze dyktatorskiéj depcze wszystkich co z nim nie trzymają, jego czczych deklamacji nie podziwiają i przed jego rozczochraną brodą nie kłaniają się. Polacy bardzo dobrze wiedzą, że p. Mierosławski gniewny za to, że przed powstaniem i w czasie powstania nie dano mu pierwszego miejsca, postanowił zemścić się na jego przewodnikach kalumnją, z któréj spodziewa się tę korzyść wyciągnąć dla siebie, że historja usprawiedliwi jego bezczynność w chwili, kiedy losy narodu ważyły się, i nie ciśnie na niego kamieniem potępienia za to, że targował się o władzę, zamiast ją wziąć, albo pójść bić się jak prosty żołnierz; p. Mierosławski sądzi jeszcze, że gdy wszystkich oczerni i spotwarzy, to on sam wówczas wybieleje i upozuje się na mędrca i bohatera, do którego znowuż młodzież zwróci się i sławę jego trąbiąc, poniesie go do znaczenia. O tem wszyscy Polacy wiedzą i śmieją się z jego pretensji, a na zarzuty i kalumnje, jako człowiekowi rażonemu na umyśle, nikt już nie odpowiada. Dość chociaż raz pójść do Café Voltaire, gdzie chory na umyśle p. Mierosławski miewa pogadanki o powstaniu, ażeby przekonać się iż i ci którzy go tam słuchają, przychodzą dla tego tylko, ażeby się zabawić osobą niedoszłego dyktatora, który nie szablą, lecz tylko językiem chętnie się mierzy z nieprzyjaciółmi. P. Mierosławskiego, ani w kraju, ani w emigracji, prócz małéj liczby jego osobistych przyjaciół, nikt na serjo nie bierze i dla tego swobodnie krzyczy i bezkarnie spotwarza. Ponieważ jednak nieprzyjaciele Polski systematycznie i gorliwie exploatują chorobę wodza z pod Nowéj wsi i posługują się jego przywidzeniami w usiłowaniach zohydzenia raz na zawsze powstania w naszym narodzie, ponieważ do malowania w najczarniejszych barwach mniemanego niedołęztwa, głupoty i nieuczciwości powstania, które dopiero minęło, najwięcéj farb biorą z paletry chorego jenerała, przeto koniecznie powiedzieć nam należy, kto jest ów jenerał, żeby się nikt nie łudził jego powagą; a z drugiéj strony występujemy z stanowczym protestem przeciwko liczbom przytoczonym w „Presse", jako z powietrza wziętym, i potwarze w niéj przeciwko powstaniu i rządowi narodowemu zawarte odpieramy, pytając p. Girardina o dowody. Jeżeli nam ich nie dostarczy — upoważni nas przez to samo do utwierdzenia opinji, jaką co do niego na początku listu niniejszego wyraziliśmy.

Wiedeń, 26 listopada.

Już dwa tygodnie wleką się rozprawy w radzie państwa, a jeszcze ani śladu jakiejkolwiek praktycznéj czynności. Tylko form parlamentarnych przestrzegają, i na ich ukształtowaniu czas tracą. Ciągle trwają wybory do różnorodnych komisji (ausschüsse), na które podzielona jest izba. Wszędzie widać, że ministerjum ma większość. Można stosunek wziąć jak 19:17. Dopóki nie znajdzie się sposób ważenia głosów, zamiast numerycznego liczenia jednostek, to zawsze dwóch Rusinów i jeden Wołoch (z chłopów), niewiedzących o co chodzi, — przy głosowaniu zwyciężą takich dwóch ludzi jakiemi są np. prof. prawa Herbst i dr. Berger. Ad vocem ostatniego, musiemy przyznać, że w sprawie Rogawskiego, która po raz drugi nabrała rozgłosu, bardzo zręcznie i sumiennie strony ujemne postępowania władz austrjackich podniósł i prawnie wyświecił. Izba odesłała rozpoznanie téj sprawy do osobnéj ad hoc wybranéj komisji, która się z samych prawników składa. Jak słychać, jeden tylko członek dr. Brolich, który jest urzędnikiem sądowym, podtrzymuje zdanie rządu, któryby chciał tak ten przedmiot jako i samowolne ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji, podciągnąć pod swą własną kompetencję. Ministrowie w tejże komissji starali się dowodzić, że rząd ma prawo na własną rękę w razie zagrożenia spokojności publicznéj, przedsiębrać środki ostrożności które za właściwe uzna, do tych także liczy prawo zawieszenia swobód konstytucyjnych i oddania części państwa pod prawa wojskowe. Jakkolwiek to zapatrywanie się nie ma prawnéj podstawy, ponieważ prawodawstwo powinno było takie przypadki przewidzieć i uregulować, a w Austrji podo-

bnéj ustawy nie ma, wątpić jednak wolno, czy partja liberalna zwycięzko wyjdzie z téj szermierki, ponieważ jak powiedziałem, głosy posłuszne (urzędników, których w izbie jest 4.5), bezmyślne t. j. tych, którzy ani języka ani rzeczy o którą chodzi nie rozumieją, zapewniają rządowi przy głosowaniu większość. Dodać przytem należy, że partja liberałów niemieckich jest w gruncie lękliwą i nie ma odwagi robienia opozycji praktycznéj donośności, którąby zmusiła ministerjum do tranzakcji w duchu postępowym. W Austrji najdrażliwszą stroną są finanse. Rząd to doskonale wie, że gdyby reprezentacja państwowa, jaka ona już jest, nie przyzwoliła na zaciąganie nowych pożyczek i wprowadzanie nowych podatków, to kredyt państwa i tak zachwiany, runąłby nieochybnie. Austrja wtedy byłaby pozbawioną wszelkiego wpływu nazewnątrz i w obec piekącéj kwestji włoskiéj. miałaby związane ręce, nie mówiąc o zamęcie, jakiby wewnątrz kraju się rozpostarł. Opozycja ma tylko tę jedną broń postawienia alternatywy: albo ministerjum pójdzie drogą postępową, wprowadzi w życie prawa liberalne, zrzeknie się zachcianek absolustycznych, które dotąd się praktykują, albo oponenci opuszczą swe miejsca en masse, nie wotując budżetu i nie przyzwalając na żadne nowe ciężary. Bismarck mógł przez jakiś czas obejść się bez sejmowéj koncesji w rzeczach pieniężnych, w Austrji taki experyment sprowadziłby katastrofę. W Prusiech bowiem oszczędzano i rachowano się z dochodami od czasów Fryderyka W., w Austrji zaś tradycyjnie wydawano więcéj niżeli pobierano. Nie myślano nigdy o tem, że ta droga prowadzi do bankructwa, i chociaż w r. 1811 tysiące familji przez redukcję bankocetli postradało swe mienie, w niczem się system finansowy nie zmienił. Czyby Austrja wytrzymała teraz taki powtórny cios? wątpić należy.

Wracając do opozycji parlamentarnéj, wspomnić wypada i o naszych delegatach, którzy jej część stanowią. Nie da się zaprzeczyć, że mają niezmiernie trudną pozycję, bo kiedy cała partja liberalna znajduje się w mniejszości, to też i nasi posłowie którzy w niektórych punktach nas bliżéj obchodzących, dalejby chcieli pójść niż liberalni Niemcy, już wcale żadnéj nie mają szansy. Będą niektórzy zabierać głos przy adresie i przy innych okolicznościach, ale z jakim skutkiem? Tu wypada wypowiedzieć prawdę (która każdemu myślącemu wpada w oczy), że prosty instynkt polityczny powinien był naszym posłom powiedzieć, że „póki kraj rządzony po moskiewsku,“ nie należy rąk przykładać do jakiejś budowy austrjacko-ministerjalnéj, i że bardziéj zgadzałoby się z godnością reprezentacji ukrzyżowanego narodu, gbyby się trzymała przykładu Węgrów, Włochów i Czechów. Adres zredagowany przez komisję jest już ogłoszony. Miękki co do innych, koszlawy co do najważniejszego punktu (dla nas). bo wspomina nawiasowo o stanie wyjątkowym Galicji, i objawia nadzieję, że niezadługo będzie zamieniony na normalny.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Dalszy ciąg mowy rzecznika Janeckiego:

„W podobném położeniu, co wysoki trybunał, znajdował się także pan naczelny prokurator, i jeśli mi wolno uczynić mu zarzut, nie zarzucę mu tego, że w oskarżeniu tak dużo znalazło się twierdzeń nie prawdziwych, lecz że przy nich uporczywie obstawano, jakkolwiek rezultat rozpraw zaiste nawet prokuratora mógł zmusić do przyznania błędu. Zresztą przyznać należy, że pan naczelny prokurator trzymać się musiał źródeł swych, któremi naturalnie były władze prowincjonalne, że zaś przytém pominął władze sądowe, któreby mu mogły były nie jednę inną podać wskazówkę, przylegając z zamiłowaniem do wskazówek władz policyjnych,—o to nie chcę się z nim prawować. Natomiast uważam sobie za obowiązek mój względem władz i pruskiego organizmu państwowego, rozebrać tu kilku słowy ono przedstawienie stosunków w W. Ks, Poznańskiém, zaczerpnięte li tylko z czysto-policyjnych źródeł.

„Panowie! prawdą jest, że istnieje w Poznańskiém opozycja ludności polskiéj przeciw sposobowi administrowania prowincji, lecz w sprawozdaniach urzędowych zawsze zamieniają pojęcie przyczyny i skutku. Środki przedsięwzięte przez rząd, a bezwątpienia niczém nie usprawiedliwione, nie są wynikiem opozycji quand même, lecz przeciwnie onych środków wynikiem jest opozycja.

„Spodziewać się mogę, że sędziowie wysokiego trybunału nie omieszkali się zapoznać z przepisami prawnemi, odnoszącemi się do W. Ks. Poznańskiego; znaleźli oni zatém, że w dodatku do traktatów wiedeńskich istnieją prawa, które ludności polskiéj zabezpieczać mają obronę i poszanowanie ich narodowości.

„Gdybym wam panowie, chciał zeszkicować obraz sposobu, w jaki władze administracyjne obchodzą się z temi prawami, musiałbym wam przedstawić stosunki, któreby się wam tak samo zdawały być niewiarogodnemi, jak ów znany proces Majewskiego o zbrodnię stanu wraz z przyczynami, które go sprowadziły. Panowie! jakkolwiek uporczywie odrzucaliście zawsze wnioski nasze, przecież mimo to, przekonaliście się o prawdziwości naszych twierdzeń, i sądzę, że to wystarczy i uwolni mnie z przykrego obowiązku rozbierania szczegółów ku uzasadnieniu mego twierdzenia, że zarząd W. Ks Poznańskiego tego jest rodzaju, iż ludności polskiéj sprawiedliwą do skarg podaje przyczynę. W rzeczy saméj jakkolwiek do tego już doszło, iż rząd w innych częściach kraju występuje nieprzyjaźnie naprzeciw tak zwanym dążeniom niemieckim, w W. Ks. Poznańskiém tenże sam rząd do tego stopnia jest niemieckim, że prowadzi nawet wojnę z historycznemi wspomnieniami Polaków—przypominam tu tylko obchód uroczysty w rocznicę oswobodzenia Wiednia—że obstawanie przy prawnych przepisach dotyczących języka polskiego wskazuje jako agitację nieprzyjazną rządowi; że przy jakiegokolwiek rodzaju wyborach urzędownie popiera każdą kandydaturę niemiecką naprzeciw każdéj kandydaturze polskiéj, bez względu do jakiego kierunku politycznego ten lub ów kandydat należy; słowem, że w oczach jego, zbrodnią jest, jeśli Polak mieni się być Polakiem, że wreszcie tylko znajduje przed nim łaskę zaparcie się narodowości, które dzięki Bogu, rzadko się zdarza.

„Panowie! godne ubolewania są te stosunki, a najwięcéj ubolewają nad niemi te części ludności polskiéj, które wstrętne wszelkiemu nielegalnemu kierunkowi, przy obstawaniu przy prawie tam najmniéj znajdują poparcia, gdzie są uprawnione go szukać, t. j. u naczelnych władz kraju.

„Czyż można się zatém dziwić, panowie, że śród takich stosunków ludność polska z popędu własnéj konserwacji, pozbawiona naturalnego poparcia, gromadzi się koło mężów jaśniejących charakterem i czystością obyczajów; że mężowie ci, bez wyboru, niejako przez milczącą zgodę wywierają wpływ, jaki trudno by znaleźć gdzieindziéj i który istniéć tylko może śród takiego położenia rzeczy, jakie jest w Poznańskiém. Oskarżenie samo wymienia dwóch takich mężów — których, zaiste, znaczenia nie umie zrozumiéć; wymienia nam Gustawa Potworowskiego, a jako następcę jego Adolfa Łączyńskiego, Panowie! cofnę się tu jeszcze krokiem daléj. aby z poczuciem czci jednego jeszcze nazwać wam męża, którego pamięć nigdy się nie zatrze w W Ks. Poznańskiém, a którym jest Dr. Karol Marcinkowski! Wymieniając tu trzy tylko nazwiska, nie chciałem dotknąć nikogo z żywych lub umarłych, ani téż zapoznać zasługi innych; ograniczyłem się na tych trzech nazwiskach, ponieważ Potworowskiego i Łączyńskiego wymieniło oskarżenie, z Marcinkowskim zaś nikt się nie zechce ubiegać o palmę.

„Panowie! nie ma zapewne lepszego dowodu na poparcie antirewolucyjnego usposobienia w W. Ks Poznańskiém, jak owo przyznanie skargi, iż mężowie tacy, którzy nigdy nie taili swych przekonań, że jedynie na polu legalném należy walczyć o utrzymanie narodowości, iż mężowie tacy nie tylko posiadają wpływ, ale znaleźli bezwarunkowe niemal posłuszeństwo. Wszyscy trzéj mężowie ci walczyli w r. 1830 31 przeciw Rosji, a nie—jak się to zapewne teraz przekonał pan naczelny prokurator—bezpośrednio lub pośrednio także przeciw Prusom, czego im nikt przecież nie poczyta za zarzut; odtąd nigdy oni nie wzięli udziału w czynności potępionéj przez prawa karne, aż nareszcie spotkać musiało p. Łączyńskiego w obecném oskarżeniu, które tylu nam dostawiło dziwolągów, przydomek demagoga i konspiratora Prawda, że oskarżenie nawet w tém plaidoyer usiłowało z okólnika pp. Łączyńskiego i Koczorowskiego, jakotéż z konceptu pierwszego do mowy wyprowadzić sztuczne wnioski o istocie czynu przedsięwzięcia zbrodni stanu; przecież sądzę, że jeśli właśnie w skryptach rzeczonych znajduje się przestroga, aby na teraz nie brać udziału w popieraniu powstania w Królestwie Polskiém, toć argumentacja taka na téj saméj niemal stoi wysokości, co ów wniosek p. naczelnego prokuratora, który, jak wiadomo z odezwy zabraniającéj wszelkiego udziału czynnego w powstaniu Poznańskiemu i Galicji, doszedł do twierdzenia, jakoby właśnie w Poznańskiém i w Galicji miało wybuchnąć powstanie.

„Nie będę tu bliżéj obecnie roztrząsać treści obydwóch skryptów; być może, iż mi się późniéj nastręczy ku temu sposobność; tę tylko uczynię uwagę, że p. naczelny prokurator przy krytyce rzeczonych dokumentów, ważną rzecz pominął, t. j. że jeśli się coś pisze lub mówi celem przekonania innych, nie można wszystkiego wypowiedzieć bezwzględnie i bez żadnéj ogródki, i że dla tego wydaje się sposób, w jaki pisma owe były skoncypowane, niewytłumaczonym dla pruskich urzędników, mianowicie dla tych, którzy o stosunkach naszych żadnego nie mają wyobrażenia.“

Posiedzenie z dnia 22 listopada:

Po zagajeniu posiedzenia, rozpoczyna się plaidoyer w sprawie:

3) Obżałowanego bibljotekarza Józefa Rustejki ze Żmudzi.

P. Adlung, z powodu wysokiego wykształcenia oskarżonego, nie może przypuścić, aby ten był tylko sekretarzem hr. Działyńskiego, lecz że stał z ostatnim w poufnych stosunkach i brał udział w naradach komitetu, z czego znów wypada, że był tegoż członkiem; p. Adlung przeto wnosi, na mocy § 34 kodeksu karnego, który na wspólników przedsięwzięcia zbrodniczego, tęż samą naznacza karę co na sprawców takowego:

„o karę śmierci za zbrodnię stanu.“

Rzecznik Janecki zbija stanowczo zarzuty przeciw Kosińskiemu, poczém przechodzi do sprawy Rustejki; w obronie oświadcza: iż prokuratorja w stawianiu wniosków o karę śmierci, podobną jest do lichwiarza, który jaknajwiększéj z góry żąda ceny, aby choć cokolwiek otrzymać; czemu prokuratorja przeczy, twierdząc, iż postępuje według sumienia; następnie Janecki zbija po mistrzowsku zarzuty oskarżenia, i w końcu wykazuje, że ponieważ Rustejko nie jest Prusakiem, ale rodem z Litwy, przeto w najgorszym razie można go oskarżyć o zamiar oderwania Królestwa Polskiego i Litwy. Dla tych powodów wnosi obrońca: o zupełne uwolnienie obżałowanego.

Rustejko dodaje: iż w żadném z pism swoich nie użył wyrazu: Prusy; i że jakkolwiek urodzony na Litwie, zostaje obecnie pod obroną praw cesarstwa francuzkiego.

4) Władysława Smiśniewicza ze Srody, studenta uniwersytetu, prokurator i rzecznik Lisiecki uznają niewinnym. Sąd zastrzega sobie uchwałę.

5) Agronomowi Walerjanowi Mrowińskiemu z Gościeszyna, zarzucono udział w zakupywaniu broni. Ponieważ czynność tę udowodniono obżałowanemu w jednym tylko wypadku, naczelny prokurator przeto upatruje małoważny udział w zbrodni stanu, i dla tego wnosi tylko naprzeciw obżałowanemu:

„o karę 6 lat więzienia w cuchthauzie.“

Rzecznik Lent oświadcza, że nie może akceptować postawionego naprzeciw obżałowanemu wniosku „o małoważny udział“ w przedsięwzięciu zbrodni stanu; gdyż albo to, co naczelna prokuratorja mieni być zbrodnią stanu, rzeczywiście istniało, albo téż nie istniało; może być zatém tylko mowa o ukaraniu zbrodni stanu lub o uwolnieniu. W ogóle obrało oskarżenie tego rodzaju metodę w postępowaniu, iż obrona widzi się zmuszoną jak najżywszy podnieść tu protest, chociażby nawet prokuratorja upatrywać w tém chciała obrazę, jak to już raz się zdarzyło. Należy przypuścić że wszystkie trzy faktory w obecnym fungujące procesie, t. j. wysoki trybunał, prokuratorja i obrona, równém są ożywione poczuciem obowiązku. Stanowisko obrony przepisane jest prawami pozytywnemi. Przepis prawny opiewa: obrona winna bronić sprawy swoich kljentów wiernie, troskliwie i z jak najstaranniejszą uwagą, i nie dać się obałamucić względami bojaźni ludzkiéj lub innemi. I w istocie taką jest tendencja, z któréj obrona wychodzi i wypełni ona obowiązki swego urzędu bez bojaźni i bez względu na inne poboczne przyczyny. Można także bezwątpienia przypuścić, że wszystkie trzy wymienione faktory zarówno by się uradowały, gdyby rezultatem obecnego procesu, którego się wszyscy niemal spodziewają, było uwolnienie obżałowanych; gdyż w takim razie doznałoby państwo zadowolenia tego, iż zamiast 133 zbrodniarzy stanu, ujrzałoby na ławach tych tyluż najszanowniejszych mężów, którzy być może, iż przekroczyli przepisy policyjne, lecz nigdy przecież nie zawinili przeciw państwu.

Ponieważ oskarżenie nic nie dowiodło przeciw posądzonemu, a gdyby i dowiodło, to pod żadnym pozorem nie istnieje zbrodnia stanu, a zatém wnosi o uwolnienie Mrowińskiego, w tym duchu przemawia i obżałowany.

6) Literatowi Józefowi Żórawskiemu z Poznania, zarzuca oskarżenie wspierania powstania przez werbowanie ochotników, tudzież wiadomość i podział tendencji komitetu. Z téj okoliczności, p. Mittelstaedt określa stanowisko „Dziennika Poznańskiego, jako pisma nie lojalnego, wykroczenie zaś p. Zórawskiego uznaje małoważném i dla tego wnosi:

„o karę 6 lat w cuchthauzie i oddanie pod dozór policyjny.“

Rzecznik Lewald uprasza o głos w imieniu całéj obrony, celem odparcia uwagi pana zastępcy prokuratorji, znanego asesora Mittelstaedta, którą tenże cały stan adwokatów obraził. Zastępca prokuratorji twierdził, że nawet w prawodawstwie znajdują się naprzeciw adwokaturze wyrażenia, którychby nie należało używać. Obrońca zauważa, że mąż, który zwrócił prokuratorji uwagę, iż nigdy zapewne nie miała do czynienia z lojalniejszą obroną, jak obecna, całkiem inne zajmuje stanowisko niźli pan zastępca prokuratorji. Nie zawsze zdolen jest urząd osłonić osoby; pan zastępca prokuratorji ma tu przed sobą mężów posiwiałych w urzędowaniu, i żadną miarą nie ma prawa do napaści na adwokaturę.

Prokurator Mittelstaedt odpiera, że zdaje mu się, jakoby pan obrońca wcale go nie był słyszał. Innéj odpowiedzi dać mu nie umie.

Rzecznik Lent: ta odpowiedź powoduje mnie do przytoczenia słynnéj zasady Ksenokratesa, który razu pewnego oświadczył:

„po tysiąc razy już żałowałem, iż mówiłem;
nigdy przecież, żem milczał;“

i dla tego tu zamilczę.

Co zaś dotyczy cytat z Cicerona, które pan prokurator wplótł w oskarżenie, wątpię, aby po tylu wiekach, które minęły od czasów Cicerona aż dotąd, można do obecnego oskarżenia zastósować podobne studjum; w żadnym razie przecież w tym kierunku, w jakim się zwykło interpretować dzieła wielkiego Rzymianina. Ze względu na napaść pana prokuratora na adwokaturę, raz jeszcze powtórzyć muszę, iż ona jest tego rodzaju, że nie warto na nią wcale odpowiadać!

Tu przystępuje obrońca do zbicia zarzutów, uczynionych obżałowanemu Żórawskiemu, i dowodzi, że wszystko cokolwiek obżałowany powiedział lub napisał, wbrew się sprzeciwia przypuszczeniu, aby tenże jakiebądź knował zamiary przeciw Prusom Wszystkie artykuły, które obżałowany napisał przed rewizją w pałacu Działyńskich, udowadniają, że przedsięwzięcie było skierowane jedynie przeciw barbarzyńskiemu panowaniu Moskwy, że wreszcie obżałowany jak najstanowczéj oświadczył się przeciw Mierosławskiemu. Smutném jest zjawiskiem, powiada mówca, jak dalece się różnią zapatrywania prokuratorji i obrony. Przywiodę tu tylko słowa Goethego, które może najlepiéj scharakteryzują pojmowania prokuratorji. Otóż Goethe powiada w swéj Ifigenii: „Człowiek chociażby najlepszy, przyzwyczaja umysł swój do okrucieństwa i stawia dla siebie w końcu to nawet, co potępia, jako prawo.“

Obrońca wnosi o uwolnienie obżałowanego.

Prokurator Mittelstaedt zauważa, że bynajmniéj nie dotknął obrony osobiście, lecz że przeciwnie obrona wystąpiła naprzeciw niemu osobiście, tak dalece, iż obawiał się, aby mu w końcu nie przedłożono jego metryki i wykazu starszeństwa.

Obżałowany Żórawski oświadcza, że nigdy nie żywił tendencji nieprzyjaznych naprzeciw Prusom i pod żadnym względem nie jest winnym zbrodni stanu. (D. c. n.).

— „Bres. Zeitg.“ pod dniem 24 b. m., podaje z najpewniejszych (?) źródeł wiadomość: że car po powrocie z Nizzei, wydał do Berga tajemną instrukcję, aby tenże, po ścisłém zbadaniu usposobienia Królestwa Polskiego, szczególniéj Warszawy, doniósł: w których okręgach wojennych stan oblężenia może być zniesionym, następnie, od mieszkańców tych okręgów, w których stan oblężenia zniesionym zostanie, adres o wcielenie Królestwa Polskiego do Rosji proszący, przedstawić. W wypadku, gdyby ta wiadomość o któréj prawdzie wątpimy, była rzeczywistą, spodziewamy się, że nie znajdzie się ani jedna zdradziecka ręka, coby śmiała podobnie piekielny adres podpisać

— Depesza z Petersburga 28 listopada donosi: dzienniki urzędowe ogłosiły z obszernemi uwagami dekret, zawierający szereg środków mających polepszyć stan duchowieństwa parafialnego w Królestwie Polskiém, przez sekularyzację klasztorów, w których nie znajduje się kanoniczna liczba księży, a zamknięcie tych, które brały udział w powstaniu. Zakonnikom i zakonnicom ma być wolno albo przejść do pozostałych klasztorów albo wydalić się za granicę. Dobra i dochody klasztorów użyte będą wyłącznie na zakłady dobroczynne naukowe i dla duchowieństwa parafialnego (o ile nie zostaną rozkradzione przez władze moskiewskie cywilne i wojskowe)

Depesza z Warszawy 28 listopada donosi: że dekret powyższy został już wprowadzony w wykonanie. Zamknięto 71 klasztorów męzkich i 4 żeńskie, jako nie mające kanonicznéj liczby członków, (bo ich powieszono albo wysłano na Sybir), a 39 za to, że miały udział w powstaniu.

— Dziwny przedstawia widok dziennikarstwo moskiewskie, do którego rozumie się zaliczamy „Dzien. Warsz.“, „Ostsee-Ztg“ i inne polakożerczych lub dzieg-

ciowych tendencji pisma. Nie chodzi nam bynajmniéj o uczciwość i prawdę, téj wymagać nie podobna, lecz chcielibyśmy loiki, a i téj doszukać się niemożna. Podczas kiedy Berg i Murawiew w manifestach i mowach publicznych uspokojenie „kraju polskiego“ głoszą, kiedy z każdéj okolicy zebrano wierno-poddańcze adresy, kiedy zniszczenie zdaje się doszło swego apogeum, kiedy Murawiew, jak dawniéj w szubienicę i knuty, dziś w krzyżyki się bawi, i w podróżach, jak zapewnia „Wileński Wiestnik“, cześć religijną spotyka, posłuchajmy co mówią „Moskowskija Wiedomosti“ w nrze 239:

„Odpowiedzą nam, że cała agitacja jest dziełem kilku intrygantów za granicą, korzystających z pieniężnéj zapomogi przyjaciół sprawy polskiéj, lecz że w granicach rosyjskich Polacy ucichli zupełnie, i jeżeli nie szczerze pogodzili się z Rosją, to przynajmniéj przekonali się z doświadczenia o niepodobieństwie rozpoczęcia nowéj walki w celu przywrócenia samoistnéj Polski w dawnych jéj granicach. Nieprawda. Co za granicą robi się mniéj więcéj jawnie, to w Rosji na drodze podziemnych intryg i tajnych agitacji. Posłuchajcie tylko rozpraw polskich kółek w Wilnie, Kijowie, Odessie, a przekonacie się, że tam nie odstąpiono jeszcze od poprzednich nadziei. I owszem, nadzieje te teraz głównie na nowo nabierają życia.

Rzeczywiście, nieprzyjemne wiadomości dochodzą nas z „zachodniego kraju“ (z Litwy). W południowo-zachodniéj Rusi rozszerza się duch niezgody, wzajemnego niezadowolnienia i niewiary pomiędzy tamecznemi władzami i ludnością włościańską, która w niektórych okolicach, jak nas zapewniają naoczni świadkowie, okazuje wyraźny opór prawnym rozporządzeniom, nie chce oddać broni, wydanéj chłopom podczas przeszłorocznego buntu. kryje się po lasach, i nawet zamyśla o zupełnem wyjściu z Rosji. Duchowieństwo prawosławne, które stanowi największą obronę rosyjskiéj narodowości w „zachodnim kraju“, często spotyka przeszkody tam, gdzieby powinno znaleźć najzupełniejszą pomoc i współczucie. Jakże nie mają się cieszyć nieprzyjaciele Rosji z takiego położenia rzeczy, które rozdwaja i paraliżuje żywe siły rosyjskie (w oryginale wszędzie ruskie, P. R.). Jeżeli księża (ksiendz w moskiewskiem oznacza zawsze kapłana katolickiego, P. R.) napotykają przeszkody w swojéj polsko-katolickiéj propagandzie, ze strony rosyjskich władz, to te przeszkody bynajmniéj nie doprowadzają ich do rozpaczy, przeciwnie, podnoszą ich gorliwość; — lecz, gdyby, czego uchowaj Boże! w działaniach podniesienia narodowości rosyjskiéj w dawniéj polskich prowincjach, poddali się administracyjnym przepisom, podejrzeniom, tudzież zaczepnemu i zazdrosnemu nadzorowi; to bardzo słusznie, że nie mogliby z poprzednim zapałem spełniać ogólny pożytek mające na celu obowiązki. Jeżeli przeto nie zaufamy obecnym ogólnym i pojedynczym siłom, jeżeli nie powołamy ich, aby zabezpieczyć „kraj zachodni“ Rosji, od rzymsko-katolickiéj propagandy i polskich intryg, to możemy śmiało wyznać, że z téj walki, którą prowadzi polska organizacja teraz, i którą przygotowuje w szerszym zakresie na przyszłość, wyjdziemy zwyciężeni moralnie i że ta klęska moralna spowoduje następnie szkody materjalne.“

Czegoż więc chce p. Katkow, zarzucający rządowi niedołęztwo, narodowości rosyjskiéj brak stosownéj energji i rozumu, polskiemu duchowieństwu wpływ znakomity, Polakom wytrwałość w patrjotycznych przedsięwzięciach?... Zdaje się, że wszystkie środki wyniszczenia wyczerpali Anenkowy, Murawjewy i ich satelici; to wszystko okazało się nie wystarczającem. Wyniszczyć przeto do szczętu, wyludnić, wywieszać, każe im Katkow pozostałych naszych rodaków. I to napróżno. My zaś w téj odezwie, tylko nową zapowiedź niedalekich okrucieństw widzimy.

— Dnia 19 b. m., wysłano z Warszawy nowy transport na Sybir z 95 osób złożony, w liczbie téj 5 kobiet. i Eckert, na którym w Siedlcach o czem w swoim czasie donieśliśmy, odbyto obrzęd śmierci, następnie na 12 lat ciękich robót w kopalniach ułaskawiono.

— „Wileńskij Wiestnik“ w nrze 124 zamieszcza korespondencję z Trok, opowiadającą o otwarciu w d. (17) 29 paźdz. w mieście Trokach, pierwszéj w tamecznym powiecie szkoły tak zwanéj przez Moskali narodowéj, t. j. moskiewskiéj, w obec popów, piewczyków, czynowników wojskowych i przeszło 800 włościan z sąsiednich okolic, spędzonych przez policję ziemską na ten obrzęd. Na podworcu przeznaczonego na szkołę domu w stylu moskiewskiego budownictwa, a zbudowanego głównie za staraniem, nic pewno nie kosztującem, byłego pomocnika wojennego naczelnika kapitana Paniutyna, odprawiono nabożeństwo, ma się rozumieć prawosławne. Korespondent nie zaniedbał zwrócić swojéj uwagi na wrażenie, jakie wywarło nabożeństwo prawosławne na obecnych włościan-katolików, przysłuchujących się i przypatrujących owemu nabożeństwu ze współczuciem. Mówi korespondent, że wrażenie to, widoczne było w twarzy i ruchach włościan... pojmujemy dobrze to wrażenie!

Po nabożeństwie, wojenny naczelnik pułkownik Tołmaczew, ugaszczał włościan. W dziedzińcu szkoły na stołach stała przygotowana zakuska, piwo i niezbędna wódka, mająca w Moskwie znaczenie prawdziwéj lustralnéj wody, przy wszelkich publicznych narodowych obchodach. Pierwszy toast owem carskiem winem, przynoszącem kaźnie miljony, wniósł naczelnik wojenny za zdrowie „cara oswobodziciela“ miljonów, przy czem uręczał włościan by nie dawali wiary nieprzyjaznym wieściom, że owe szkoły narodowe zakładają się z celem szkodzenia ich religji. (?)

Z kolei wniesiono toasty na cześć głównego naczelnika kraju, za pomyślność szkół narodowych itd. Poczem, pozostawiwszy włościan przy urzędowéj uczcie, intelligencja, to jest popi, czynownicy i oficerowie, udali się na obiad do mirowego pośrednika Czerniewskiego, gdzie powtórzono też same toasty, zapewne szlachetnym szampanem, i bawiono się wesoło do późnego wieczora. Tyle o otwarciu szkoły; uczniów ma być 70; o programacie nauk korespondent nic nie mówi, uważając to widać za rzecz podrzędną po zakusce i toastach.

— „Wileńskij Wiestnik“ wierny służbowy kronikarz czynów wieszatelskich, w nrze 123 opowiada nam o komedji carsko-prawosławnéj, jaka miała miejsce we wrześniu t. r. w miasteczku „Kormy“ w powiecie rohaczewskim gubernji mohylewskiej, mianowicie o uroczystem włożeniu podczas obrzędu chrztu, srebrnego krzyżyka przysłanego z błogosławieństwem czynownem przez carowę, na wybrane z pomiędzy włościan niemowlę. Tak więc krzyże, zakazane jako demonstracja polityczna w Polsce, doczekały się dziś zaszczytu, że są podwyższone do godności mody dworskiéj St. Petersburgskiéj i demonstrują niemi Moskale. Ojcem chrzestnym owego dziecięcia ludu, był sobie po prostu stanowy prystaw niejaki Hawryło Illinicz, podług słów ustępu „Wiestnika“ naprawdę prawosławny syn cerkwi i wierny syn ojczyzny, który wbrew zwyczajom chrześciańskim obowiązującym przed każdym ważniejszym czynem w życiu westchnąć do Boga, nakazał swoją policyjną powagą pomodlić się za zdrowie carowéj, poczem odbył się obrząd chrztu z włożeniem srebrnego krzyżyka od carowéj.

Podług słów tego ustępu tak krzyż jak i niemowlę miały być ucałowane przez dwa tysiące przeszło zebranych. Następnie udano się do domu popa, gdzie była przygotowana zakuska i gdzie prystaw Ilinicz, kazał dać wszystkim po czarce wódki i wzniósł toast: „dziatwa! za zdrowie ojca naszego Hosudara Imperatora! ura!“

Resztę dopełniamy własnemi wyrazami „Wiestnika“: Po prystawie, starszy we włości, (t. j. sołtys) młody wiekiem, lecz starzec z dobrem sercem i rozumem zawołał: „bracia! imperator nasz ojciec i zbawiciel! ura! cesarzowa i Rosja nasze rodzone matki! ura! Murawjew nasza twierdza! ura! Naczelnik gubernji nasz niezrównany dobroczyńca! ura! Pośrednik nasz pokój i dusza! ura! Stanowy nasza wierna straż ura! I za każdym wygłoszeniem, grzmiące ura z czystego serca się powtarzało.“ Takie to są moskiewskie demonstracje niewoli na Litwie, za które rozmanifestowawszy Wieszatiel pieniędzmi złupionemi z Polaków i orderami płaci.

Przegląd polityczny.

Wszystko co w ostatnich dniach przewidywano i zapowiadano w przedmiocie załatwienia kwestji księztw nadelbiańskich przez Prusy i Austrję, spełnia się rzeczywiście. Między Berlinem i Wiedniem niezgoda jest najzupełniejsza. Podpisanie traktatu pokoju stało się hasłem tych niezgód; Prusy odmawiają wycofania wojska z księztw i domagają się oddalenia kontyngensu związkowego. Austrja popiera żądanie państw związkowych i stanowczo opiera się odsunięciu sejmu niemieckiego od udziału w ostatecznem uregulowaniu téj kwestji.

Plany gabinetu berlińskiego najwyraźnéj objawione są w artykule urzędowego dziennika pana Bismarck: „Dopóki państwa którym powierzoną była exekucja związkowa w księztwach, wzbraniać się będą z odwołaniem swoich wojsk, mówi „Nord. Ztg“ dopóty rząd pruski postanowił nie przystępować do ostatecznych negocjacji w przedmiocie przyszłości księztw.“

Zdaje się że nie można oświadczyć się formalniéj. Dowiadujemy się przytem, że gabinet pruski wysłał do Drezna i Hannoweru pełnomocników, którzy podobno mają wystąpić z pogróżkami do rządów Saxonji i Hannoweru.

Nakoniec depesze z Hamburga doniosły, że wojska pruskie zajmujące księztwa, otrzymały rozkaz pozostania w swoich stanowiskach i to w chwili kiedy zapowiadano ewakuację Szlezwigu i Holsztynu, jako naturalne następstwo podpisania traktatu pokoju. Piszą z Berlina że to zadziwiające rozporządzenie uważane jest jako demonstracja przeciw państwom drugorzędnym i przeciw Austrji, która grozi postawieniem się po stronie tych państw.

W księztwach znajduje się jedna już tylko brygada austrjacka, a wojsko saskie i hannowerskie wynosi 8000 ludzi.

Zdaje się że postanowienia dworu wiedeńskiego równie są stanowcze jak plany p. Bismarck. Korespondencja z Berlina mówi o osobistem wdaniu się w tę sprawę cesarza Franciszka Józefa.

W zeszłą niedzielę reprezentant austrjacki w Berlinie wręczył królowi własnoręczny list swego monarchy, w którym tenże oświadcza w najprzyjaźniejszych wyrazach, że znajduje się w zupełnéj niemożności popierania polityki p. Bismarck przeciw sejmowi niemieckiemu i odwołuje się nalegająco do osobistych uczuć króla Wilhelma i prosi go najuprzejmiéj aby się szczerze porozumiał z Austrją i zgodnie z nią powierzył rozstrzygnienie bieżących kwestji sejmowi, jako urzędowemu organowi Związku niemieckiego.

To żądanie cesarza austrjackiego które jest prawie otwartem zerwaniem z polityką dworu berlińskiego sprawiło tu dość przykre wrażenie. Chociaż król Wilhelm dalekim jest od pragnienia zerwania z większością sejmu, jednakże nie pozostaje mu nic jak tylko albo ugiąć się pod jarzmo państw drugorzędnych, zrzekając się programu który sam przedstawił w czasie podróży w Szlezwigu, a który zasadza się na ścisłym związku przyszłego monarchy księztw z Prusami, albo zmusić Austrję do polityki jasnéj i stanowczéj.

Słowa któreśmy powyżéj przytoczyli z „Nord. Ztg“ wskazują że nalegania cesarza austrjackiego nie znalazły przychylnego ucha; teraz tylko ciekawa rzecz co zdecyduje gabinet wiedeński i co odpowiedzą dwory saski i hannowerski, wysłańcom pruskim; a nakoniec co uczynią Prusy jeśli te dwa rządy nie ustąpią ich wymaganiom. Wiadómo że w sprawie Rendsburga, baron Beust oświadczył, że na przyszłość nie ustąpi chyba zbrojnéj przemocy. Słychać nawet że wojsko saskie otrzymało już rozkaz bronienia do upadłego prowincji jakie zajmuje obecnie w księztwach. Piękna by to była rzecz żeby przyszło do krwawego starcia między wojskami niemieckiemi i pruskiemi, żeby bohaterowie Dypplu i Dannewirku w imie ciaśniejszéj ojczyzny, zaczęli walczyć przeciw obszerniejszéj ojczyznie, bo jak czytelnikom naszym wiadomo, prusacy mają ciaśniejszą ojczyznę to jest Prusy i obszerniejszą to jest Niemcy. Jednakże trudno spodziewać się takich ostateczności, szczególnie z uwagi, że Austrja w téj chwili nie może ryzykować się na wojnę z Prusami.

Piszą z Kiel, że w wielu miastach księztw miały miejsce nowe manifestacje, i że przysłane zostały z wielu miast i wielkich korporacji adresy, jednozgodnie oświadczające się przeciw wszelkim projektom annexyjnym i żądające niezawisłości Szlezwigu i Holsztynu.

Zauważano, że pułki austrjackie opuszczające księztwa, żegnane są z najserdeczniejszym zapałem i przychylnością przez lud.

Mamy obecnie cały text adresu przedstawionego Reichsratowi austrjackiemu, w adresie tym wyraża się opinja nie opozycji ale całego składu Izby. O polityce zagranicznéj dokument ten wyraża się bardzo ogółowo, przyznając potrzebę pokoju europejskiego, będącego niezbędnym wąrunkiem pomyślności dla Austrji, któréj stan prawdziwy ale niepocieszajacy wcale skreślony jest szczerze w adresie, wraz z wskazaniem rządowi drogi, jaką powinien postępować w celu polepszenia tego stanu.

Co do kwestji niemieckiéj, adres jest daleko kategoryczniejszym i otwartszym. Ostrzega on rząd aby nie poświęcał sympatji całych Niemiec dla popierania osobistych interesów Prus i wzywa go aby bronił praw związkowych, aby wspierał rządy słabe, aby energicznie dążył do urzeczywistnienia reformy związkowéj, dla położenia tamy pochłaniającym i rozprzęgającym dążnościom, grożącym Związkowi Niemiec. Adres chce aby krew austrjacka przelana w księztwach, przyniosła korzyść dla tego kraju, który czeka dotąd spełnienia swoich życzeń i zachęca rząd aby uwieńczył swoje dzieło zapewniając księztwom współdziałanie sejmu niemieckiego, używanie ich praw i swobodę uregulowania według własnych potrzeb swoich spraw i losów.

Ustęp ten jest nader znaczący; cały on wymierzony jest przeciw Prusom i wskazuje gabinetowi wiedeńskiemu drogę, którą powinien postępować, jeżeli chce być w zgodzie z opinją publiczną w całych Niemczech.

Co do kwestji stanu oblężenia w Galicji, adres wyraża się w następujący sposób:

Smutne wypadki w królestwie polskiem, które sprowadziły wyjątkowe środki w jednéj części cesarstwa, głęboko nas smucą. Izba oczekuje od rządu, wymaganego przez konstytucję przedstawienia powodów, które według niego potrzebnemi uczyniły te środki wyjątkowe i tak długie ich trwanie, jak również rezultatów do jakich one doprowadziły, ale nie może się wstrzymać od wyrażenia żądania, aby ten wyjątkowy stan został jak najprędzéj zniesiony, jeżeli to natychmiast uczynić się nie da.

W dniu 29 listopada senat włoski miał rozpocząć roztrząsanie projektu prawa w przedmiocie Florencji. Ponieważ raport komisji zupełnie jest przychylny przeniesieniu stolicy, należy się spodziewać bardzo krótkich rozpraw.

Głównym przedmiotem rozmów w Turynie, jest podanie się do dymisji jenerała Türr (węgra), mającego stopień jenerała w armji włoskiéj i adjutanta królewskiego. Pomimo usilnych nalegań jen. Lamarmora, ministra wojny i p. Ratazzi, jen. Türr nie chciał cofnąć swojéj dymisji. Wypadek ten ma związek z wydaniem przez jen. Türr broszury o ustąpieniu Wenecji. Autor oświadcza w niéj, że nie przypuszcza aby Austrja dobrowolnie zrzekła się téj prowincji i radzi Włochom aby się odważyły na śmiały krok przeciw Austrji, temu gmachowi fałszywéj wielkości, który musi runąć pod ich ciosami.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.